Nr 215. Dnia 30 Września. Czwartek. Dnia 18 (30) Września 1875 r.

Prenumerata „Kur. War." wynosi w **Warszawie** rocznie rs. 4 k. 80, półrocznie rs. 2 k. 40, kwartalnie rs. 1 k. 20, miesięcznie k. 40; za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5.
Numer pojedyńczy w Kantorze Redakcji kop. 5.
Redakcja otwarta od 11-tej rano do 3-giej po południu.

KURJER WARSZAWSKI.

ROK PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY

Na prowincji i w Cesarstwie wynosi rocznie r. sr. 8, (w tem mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę rs. 1 kop. 90, oraz na opakowanie i ekspedycję rs. 1 kop. 80).
Prenumerata przyjmuje się rocznie półrocznie i kwartalnie.
Rękopisma nadsyłane do Redakcji nie zwracają się.

Dziś: S. Hieronima Kard. Dokt. Koś.
Jutro: S. Remigiusza Biskupa.
Sobota: SS. Aniołów Stróżów.
Niedziela: *N. M. P. Różańcowej.*

Wschód słońca o godzinie 6 m. 0
Zachód „ „ 6 „ 40.

Długość dnia god. 11 minut 40.
Ubyło „ „ 5 „ 1.

Adres Redakcji „Kurjera Warszawskiego" PLAC TEATRALNY Nr 5, dom W. L. Zabłockiej.

Poniedziałek: S. Franciszka Serafickiego.
Wtorek: SS. Placyda M. i Flawji P.
Środa: S. Brunona Wyznawcy.
Czwartek: S. Justyny Panny Męczenniczki.

— Na wczorajszą uroczystość Ś-go Michała archanioła, która w kościele Ś-go Józefa na Krak.-Przedmieściu (obok skweru), Odpustem zupełnym obchodzoną była, zebrali się tłumnie pobożni. Nabożeństwo odbywało się przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu, z kazaniami i procesjami tak z rana jak i po południu. Po skończeniu którego udzielono obecnym błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

— Jutro i przez dwa dni następne, jako pierwsze w rozpoczynającym się nowym miesiącu, w kościele Opieki Ś-go Józefa, na Krakowskiem-Przedmieściu (wprost ulicy Królewskiej) odprawiać się będą zwykłe dopołudniowe Nabożeństwa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i supplikacjami, a w ostatnim dniu będzie miała miejsce uroczysta processja; — obok tego pojutrze, z powodu uroczystości SS. Aniołów Stróżów, przypada w tymże kościele zwykłe doroczne Nabożeństwo.

— W przyszłą niedzielę przypada uroczystość Najświętszej Marji Panny Różańcowej, która obchodzoną będzie Odpustem zupełnym przez cały tydzień w kościołach, Śgo Jacka przy ulicy Freta i Śgo Józefa na Krak.-Przedmieściu obok skweru.

Przy rozpoczęciu wspomnionej uroczystości, odśpiewane zostaną, w czasie procesji nieszpornej *Tajemnice Różańca Ś-go*, a na zakończenie odbędzie się tak w jednej jak i drugiej Świątyni 40-to-godzinne Nabożeństwo.

Z kościoła Ś-go Jacka jeżeli pogoda posłuży, wyjdzie procesja na zewnątrz Świątyni.

Uroczystość *Najświętszej Panny Marji Różańcowej* obchodzoną będzie nadto Odpustowem Nabożeństwem i w kościele Loretańskim na Pradze.

— *W Dodatku do Rozkazu Warsz. Ober-Policmajstra do Pol. Wyk. za Nr 256 wydanym, zamieszczono:* Zarząd główny Towarzystwa opieki nad rannemi i choremi wojskowemi, odezwą z dnia 1 sierpnia r. b., zawiadomił Warszawski miejscowy zarząd, że Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Cesarzowa Najdostojniejsza opiekunka tego Towarzystwa, dowiedziawszy się o klęsce jaką w skutek pożaru dotknięte zostały miasta Brańsk, Pułtusk i inne tutejszego okręgu, polecić raczyła: przyjmować ofiary w pieniądzach, odzieży i bieliźnie, nietylko dla Morszańska jak to poprzednio było opublikowanem w Gazetach Warszawskich (Dzienniku i Kurjerze), w skutek takiegoż Najwyższego Jej Cesarskiej Mości polecenia, lecz i na korzyść innych miast pozostawiając wreszcie uznaniu ofiarodawców, dokąd mają być skierowane ich ofiary.

W następstwie Najjaśniejsza Cesarzowa dowiedziawszy się szczegółowo, o wielkości klęski jakiej uległo miasto Pułtusk, wyrazić raczyła życzenie, ażeby Warszawski Zarząd miejscowy, zajął się zbieraniem składek, przedewszystkiem dla mieszkańców tego miasta.

Nadto w celu skuteczniejszego wykonania Najwyższej woli Najdostojniejszej opiekunki wspomnionego Towarzystwa, Główny Zarząd takowego, zalecił zarządowi Warszawskiemu, zebrać nadzwyczajne posiedzenie z swoich członków, dla obmyślenia środków zmierzających do prędszego urzeczywistnienia składki.

W skutek takowego zalecenia, na posiedzeniu odbytem w dniu 16 (28) sierpnia uchwalono: wydać okólnik do Naczelników Zarządów i oddzielnych części wojsk, z dołączeniem druków odpowiednich, w celu powołania do ofiar tak pieniężnych, jako i w przedmiotach w naturze, na korzyść dotkniętych klęską pożaru, mieszkańców miast tutejszego okręgu, szczególniej zaś Pułtuska i Prasnysza.

Podając o tem do Pańskiej wiadomości, mam honor najpokorniej upraszać, ażebyś nie raczył odmówić zależnej od Pana, przychylnej pomocy w powołaniu do niesienia ofiar.

Przytem znajduję się w obowiązku nadmienić, że pieniądze tak samo jak i ofiary w naturze, należy odesłać do p. o. Kassjera miejscowego Zarządu Pana Kauna, Starszego Ławnika w kancelarji Magistratu m. Warszawy, gdzie takowe będą przyjmowane każdodziennie.

W miarę gromadzenia się ofiar, takowe stosownie do Najwyższej woli, będą kierowane albo do miejsca przeznaczenia odpowiednio życzeniu ofiarodawcy, lub jeśli takowe nie będą wyrażone, podług wskazania Najdostojniejszej Opiekunki Towarzystwa.

O powyższem oznajmionem mi w odezwie Warszawskiego Miejscowego Zarządu, z dnia 3 września r. b. za Nr 113, Zawiadamiając Policję, przy załączeniu druków odpowiednich, polecam Komissarzom ucząstkowym, zająć się zobowiązaniem stopni Policyjnych, do złożenia ofiar i pieniądze zebrane jak również i inne przedmiota w naturze, nadesłać do Wydziału IV Gospodarczego, dla przesłania gdzie należy.

(Gaz. Polic.)

— Zarządzający częścią Pocztową w gubernji Warszawskiej, mając sobie zakomunikowane z Rozkazu JW. Głównego Naczelnika kraju wiadomości, o rozszerzeniu się ze stratą Skarbu tajemnego przewozu przez osoby prywatne zapieczętowanej korespondencji, zawiadomił Kancellarją Jenerał-Gubernatora, pomiędzy innemi, iż w celu zapobieżenia powyższemu nadużyciu, byłoby korzystnem oznajmić Policji, że ze ściąganych na zasadzie § 610, Zbioru Przepisów Pocztowych Królestwa Polskiego wydania 1860 roku, kar pieniężnych za utajenie przewożonej korrespondencji, od każdego listu po rs. 7 kop. 50 i od każdej przesyłki po rs. 45, połowa takowych stosownie do § 712 wzmiankowanych przepisów, wypłaconą być winna osobie przytrzymującej korrespondencją.

JW. Jenerał-Adjutant Hrabia Kotzebue, mając sobie o tem przedstawionem, zezwolić raczył na podanie do powszechnej wiadomości, przepisów dotyczących wynagrodzenia za wykrycie przewożonej w sposobie tajemnym korrespondencji.

O czem Ober-Policmajster miasta Warszawy, Orszaku Jego Cesarskiej Mości Jenerał-Major Własow, podaje do wiadomości mieszkańców. (D. W.)

— Od niejakiego czasu, w skrzynkach pocztowych miejskich w Warszawie, znajdowane bywają listy, z naklejonemi na nich markami, ustanowionemi dla realizacji opłat stemplowych. Nadto, pomimo uczynionego przez Warszawski Gubernjalny Kantor Pocztowy, w pismach publicznych ogłoszenia, na listy miejskie naklejane są marki pocztowe na 2 kop. zamiast 3 kop. W skutku tego Warszawski Gubernjalny Kantor Pocztowy, widzi się zmuszonym ponownie ostrzedz pp. korespondentów, że listy opatrzone markami nie pocztowemi i listy zamknięte miejskie z markami pocztowemi wartości mniej niż 3 kop., wcale nie są wyprawiane podług przeznaczenia. (D. W.)

Wiadomości miejscowe.

— I znów z grona Warszawian ubyła jedna z typowych postaci znanych całemu miastu. Zmarł Antoni Zaleski, kassjer Wielkiego Teatru.

Antoni Zaleski znany był każdemu i każdego znał. Mógłby on był napisać najwyborniejszą kronikę całej Warszawy z trzydziestu ostatnich lat, gdyby chciał oddać się temu zajęciu.

Pokolenia przechodziły za pokoleniami, a każdy nowo pojawiający się na bruku Warszawy musiał z Antonim Zalewskim zabrać znajomość. Był to niemal jeden ze środków dobrego zachowania w tak zwanym świecie.

Mówiło się:

— Jestem dobrze z Antkiem Zaleskim i w każdym razie dostanę bilet na pierwsze przedstawienie.

I to *pozowało* ludzi.

Bo też Antoni Zalewski był osobistością dla wielu niezbędną.

Jak był z kim w dobrych stosunkach, a wybrał mu bilet, to wybraniec mógł być pewnym, że otrzyma dobre i dogodne sąsiedztwo, że będzie mógł swobodnie rozmawiać, jeżeli tego pragnie, albo też pokazać się w towarzystwie osób *zaszczyt mu czyniących*, jeżeli to ma na sercu.

Był on opatrznością zakochanych. Zawsze umiał utrafiać tak, że przedmiot ubóstwiany znajdował się pod lorynetką adoratora. Ileż to małżeństw skojarzyło się z jego łaski, o iluż to intrygach miłosnych wiedział on *directe* i *indirecte*.

Ze stanowiska swego i sposobu widzenia rzeczy był on najpierwszym powiernikiem wszystkich strzałami amora ranionych.

Nawet rodzice potrzebujący wydać córki za mąż korzystali dość często z łask ś. p. Antoniego. Umiał on panny *na okaz* umieszczać w miejscu tak widocznem, że uwaga całej sali była na nie zwróconą.

Często bawił się także w niespodzianki.

Pewnego razu kiedy sala teatralna zapełnioną była, urządził on krzyż z łysych.

Posadził ich w rzędzie środkowym jednego obok drugiego, tak, że ten rząd jedną linję stanowił. Drugą linję przecinającą te pierwszą, stanowili łysi siedzący przez wszystkie rzędy pojedyńczo jeden za drugim.

Tym sposobem ukształtował się najformalniejszy krzyż łysych, który widziany z lóż, galerji lub paradyzu, dziwne sprawiał wrażenie.

. . . .

Że typowy ów kasjer teatralny był niezbędny dla

LUDOŻERSTWO W WAGONIE KOLEI ŻELAZNEJ.

(Humoreska Mark Twain'a).

Niedawno temu zmuszony byłem odbyć podróż na zachód, do Saint-Louis; kiedy właśnie zatrzymano się na stacji dla zmiany pociągów, wsiadł do wagonu mężczyzna przyjemnej i łagodnej powierzchowności, mogący mieć od 45 do 50 lat wieku i usiadł koło mnie. Z jaką godzinę rozmawialiśmy bardzo przyjemnie o najrozmaitszych rzeczach, a nie mogłem się dosyć nadziwić rozumowi i dowcipowi mojego nowego towarzysza podróży. Kiedy się dowiedział, że jadę z Waszyngtonu, począł się wypytywać o wybitniejsze polityczne osobistości, o sprawy kongresu i spostrzegłem od razu, iż mam do czynienia z człowiekiem, który doskonale jest oswojony z politycznem życiem stolicy, i zna wybornie charaktery, sposób myślenia, zasady tak senatorów, jako i innych członków kongresu.

Wkrótce potem, stanęło obok nas dwóch ludzi, jeden rzekł do drugiego:

— Harris, jeżeli to zechcesz dla mnie uczynić, niezapomnę ci nigdy tego mój chłopcze.

W oczach mojego towarzysza podróży, błysnęło coś nakształt miłego jakiegoś wspomnienia. Słowa te musiały mu przypomnieć jakąś szczęśliwą godzinę, pomyślałem sobie. W istocie zamyślił się głęboko. Nareszcie odwróciwszy się do mnie rzekł:

— Jeżeli pan pozwolisz, to opowiem mu osobliwy rozdział z historji mojego życia, rozdział, który od czasu zdarzenia dającego mu początek, trzymałem w tajemnicy, nie wyjawiając go nikomu. Słuchaj pan tylko cierpliwie i daj słowo, że nie będziesz mi przerywać.

Przyrzekłem, iż tego nie uczynię; on począł opowiadać następującą, dziwną istotnie historję, głosem czasami drżącym ze wzruszenia, niekiedy melancholicznym, a zawsze powagą i głębokiem uczuciem nacechowanym.

W dniu 19 grudnia 1853 roku, wyjechałem z Saint Louis pociągiem nocnym do Chicago. Znajdowało się w nim wszystkiego dwudziestu czterech pasażerów. Ani jednej kobiety, ani jednego dziecka pomiędzy nami niebyło. Humor panował wyborny i wkrótce pozawiązywano najprzyjemniejsze znajomości. Podróż rozpoczęła się pod dobrą wróżbą i nikt nie mógł przypuszczać okropności, jakie niebawem mieliśmy doświadczyć.

Około godziny 11 tej wieczorem, począł padać dobry śnieg. Niezadługo potem, minąwszy małą wioskę Welden, wjechaliśmy na step ponury i bezludny, z każdą milą przybierający posępniejszy charakter, gdyż wszelkie ślady ludzkich mieszkań, poznikały nam zupełnie z oczu. Wiatry nie mając żadnej zapory, prócz gdzie niegdzie pojedyńczo stojących skalistych złamów, dęły wściekle po stepie, pędząc przed sobą tumany gęsto padającego śniegu. Wkrótce zauważaliśmy, że pociąg zaczął bieg zwalniać, a maszyna z trudnością tylko przebijała się przez gromadzące się coraz większe massy śniegu. W samej rzeczy, czasami w niektórych miejscach, śnieg w takiej ogromnej ilości zalegał szyny żelazne, tworząc szereg gór wysokich, iż tylko z największem wysileniem maszyna przebijać takowe mogła.

Rozmowa oczywiście ustawała, humor nasz dotąd wesoły, począł ustępować miejsca trosce, osiadającej wszystkim na czole. Przypuszczenie, iż można było lada chwila osiąść w śniegu i to pośród dzikiego stepu, o jakie pięćdziesiąt mil od najbliższych mieszkań ludzkich, sprowadzało ogólny na duchu upadek.

O godzinie 2-ej nad ranem, zostałem zbudzony ze snu, przez raptowne zatrzymanie pociągu. W tej chwili przyszła mi straszliwa myśl do głowy, że zapewne uwięźliśmy w śniegu.

— Panowie, na pomoc! wzywano. Każdy się zerwał na nogi. W chwilę potem wyskoczyliśmy z wa-

Warszawian, dowodem tego pokilkakrotne nadaremne próby urządzenia u nas bióra lokacji.

Pomimo najszczerszych usiłowań tych którzy w tem biurze chwilowo zasiadali, nikt jakoś nie mógł znaleźć dogodnego dla siebie miejsca — dla najzapaleńszych amatorów teatru, dla starych gości pierwszych przedstawień, brakło biletów.

Posypały się jak grad zażalenia i trzeba było znów berło despotycznej władzy w kassie oddać Antkowi Zaleskiemu, który znów stał się jedynym i stanowczym rozjemcą pierwszych przedstawień.

. . . .

Ś. p. Antoni był przytem jednym z najdowcipniejszych ludzi z Warszawy. Miał jak to powiadają język wybornie zawieszony i na wszystko znajdował natychmiastową odpowiedź. Dowcipy jego krążyły po mieście i nieraz ogłaszane były drukiem. Okradano go pod tym względem niemiłosiernie, ale jako wielki bogacz, pozwalał się okradać, bo fundusze jego pod tym względem były nieprzebrane.

Zdarzało się nieraz, że dowcipy ś. p. Antoniego przekraczały miarę i stawały się dotkliwe dla tego, który był celem. Ale trudno się było gniewać, kassjer bowiem był osobą nieodbicie potrzebną, a kto się gniewał, ten sam zwykle tracił na tem.

. . . .

Izba kasowa bywała zwykle schadzką ludzi żądnych nowinek. Siedzieli oni tam godzinami całemi, słuchali plotek miejskich i powtarzali je.

Tam zawsze każda nowość, najświeższe znajdowała echo. Jeżeli którą z tych nowinek trzeba było sprawdzić, szło się do kassy. Antoni który się nie ruszał całemi dniami z miejsca, wiedział o wszystkiem. I trudno komukolwiekbądź było złapać go na nieświadomości. Odpowiadał zwykle:

— Co tam takie stare rzeczy będziesz gadał bratku. U nas już dawno o tem zapewniano.

. . . .

Od kilku lat rażony ciężko słabością ś. p. Antoni stracił humor, osowiał i unikał towarzystwa. Do kassy chodzili już tylko najzaufańsi, ale zwykle głuche tam milczenie panowało. Nawet dowcipy nie sypały się jak dawniej.

Pomimo jednak niemocy która go często powalała na łoże, wytrwał on na stanowisku, i można prawie powiedzieć, że umarł na stołku kassowym z którego tyle lat się nie ruszał.

. . . .

Był to w każdym razie jeden z najlepszych kassjerów jakich teatr nasz posiadał i posiadać będzie.

O człowieku tyle tylko powiemy, że Antoni Zaleski był miłosiernym, ale świadczył bezimiennie, tak, że obdarzony nie wiedział nawet skąd pomoc mu spływały.

Parę takich hojnych wsparć przeszło przez nasze ręce, nikt o tem nie wiedział, gdyż ofiarujący zastrzegł sobie surowo tajemnicę.

To już samo nie mało przemawia za zmarłym, który pozostawił po sobie wiele przychylnych, objawiających szczery żal nad jego grobem.

═ Przychodzi obecnie do skutku zbiorowe, zupełne wydanie, prac znakomitego galicyjskiego powieściopisarza Józefa Dzierzkowskiego. Dzierzkowski mniej jest znanym naszej publiczności, chociaż jako pisarz pełen dowcipu, siły i prawdy, zasłużył sobie na zaszczytne w literaturze stanowisko. Był on jednym z pierwszych pracowników na niwie powieści, z których pewne na stosunkach galicyjskich oparte są iście cennemi dziełami. Bliższe o tej publikacji szczegóły, podaje prospekt firmy Gebethnera i Wolffa.

═ Kolej Nadwiślańska odznacza się niezwykłemi kolejami wypadków od samego jej zawiązku. W tej chwili naprzykład roboty prowadzą się na całej linji, pracuje przy nich tysiące ludzi; dostawy wagonów, szyn i innych przyborów, odbywają się nieprzerwanie; zdawałoby się więc, że teraz przynajmniej wszystko odbywa się w porządku.

Ale gdzież tam!

Oto zaraz na Pradze, tuż pod Warszawą, prawie że w obrębie miasta, dzieją się dziwne rzeczy.

Jak wiadomo, plan kolei w tem miejscu nie został jeszcze zatwierdzony. Otóż przedsiębiorcy budowy drogi dla pośpiechu rozpoczęli takowe na własne ryzyko.

Byłoby to bardzo pięknie ze strony przedsiębiorców, gdyby zachowali przytem przepisy prawne własności obowiązujące u nas i wszędzie.

Tymczasem zobaczmy, jak się to odbywa:

Na gruntach Targówka zjawiają się przed kilku dniami inżynierowie w towarzystwie kilkuset robotników i w najlepsze zaczynają kopać rowy i robić nasyp, *nie spytawszy* o pozwolenie właściciela gruntów, ani nawet *nie zawiadomiwszy* go o tym fakcie.

Gdybyż jeszcze plan robót był już zatwierdzony, wówczas możnaby takie postępowanie do pewnego stopnia usprawiedliwić, gdyż wówczas przedsiębiorca robót miałby pewność, iż właściciel gruntu na pewno je odstąpi, czy drogą dobrowolną, czy drogą wywłaszczenia. Chodziłoby więc wówczas tylko o nieformalność.

Ale co się stanie w obecnym wypadku, jeśli plan robót ulegnie zmianie? A że może być zmienionym, dowodem tego, iż właśnie w tych dniach zmieniono plan części nasypu kolei obwodowej, pomimo iż był już zupełnie gotów.

Właściciel Targówka powróciwszy do domu z Warszawy, gdzie parę dni bawił, nie mało się zadziwił zobaczywszy kilkuset ludzi gospodarujących w jego majątku. Nie mogąc w obec siły czynnie robotom przeszkodzić, podał naturalnie skargę, co jednak bieg robót nie wstrzymało.

Trzeba jeszcze wiedzieć, że wszyscy właściciele gruntu po za Pragą położonych, co tak wzdychali do kolei Nadwiślańskiej, teraz jej złorzeczą. Grunta bowiem w tych stronach od lat paru ogromnie wzrosły w cenie.

Buduje się tam prawie całe miasto i niema dnia, żeby ktoś nie nabył placu pod budowę nowego domu.

Cena placów bywa rozmaita, ale średnio wynosi 35 kopiejek za łokieć kwadratowy. Otóż kolej Nadwiślańska nie wierzy w takie ceny i płaci daleko taniej.

Tym sposobem właściciele gruntów zamiast z powodu budowy kolei coś zarobić, tracą znaczne sumy.

Co do samych robót, te prowadzą się w okolicach Pragi energicznie, ale jak dotąd tymczasowie, gdyż plan nie jest zatwierdzony.

Kolej Nadwiślańska przejdzie w poprzek po nad plantem kolei Petersburskiej i Terespolskiej. Roboty zatem ziemne są ogromne nie licząc wiaduktów murowanych. W tej chwili robią nasypy tuż przy szosie Ząbkowskiej po obu jej stronach. Pracuje tam około 600 robotników.

═ Z Kielc donoszą, że JX. Władysław Siarkowski, autor: „Wesela włościan z okolic Sobkawa i Chmielnika, Kielce, 1871, i Grobów kościoła N. Marji P. w Kielcach, Warszawa 1872“, oraz różnych artykułów treści historycznej i odnoszących się do etnografji tamtejszych okolic, zamieszczanych w „Gazecie Kieleckiej, Pamiętniku Kieleckim“ na r. 1871 i 1874, oraz w niektórych organach prasy tutejszej, przygotował do druku monografję dzwonów znajdujących się w dyecezji Kielecki i dawnej ziemi Krakowskiej. Najdawniejszy z tych zabytków sięga prawie IX wieku, po wprowadzeniu chrześciaństwa do Polski, bo początku jedenastego stulecia.

═ Najprzewielebniejszy Ksiądz Superintendent *Spleszyński*, po dopełnieniu wizytacji Ewangelicko-Reformowanych kościołów w Królestwie, w dniu wczorajszym powrócił do Warszawy.

═ W gmachach Izby Skarbowej przy ulicy Rymarskiej dokonywają się roboty mające na celu tyle pożądane udogodnienie lokalów kassowych. Roboty te powierzone warszawskiemu przedsiębiorstwu budowlanemu, energicznie prowadzone, niezadługo mają być ukończone.

═ W sobotę koncert panny Donadio i pp. Hollandra i Hollmana, przy współudziale p. Pawła Szlecera. Pan Hollman wykona między innemi nieśmiertelnego poloneza z „Hrabiny.“

═ O powtórnym pożarze w m. Przasnyszu dochodzą następujące szczegóły: „W dniu 23 b. m., o 8-ej wieczorem, Przasnysz powtórnie zapłonął. Silny wiatr pomagał żywiołowi. Zgorzało w skutek tego 40 stodół z całym wewnątrz zbiorem. Mówią, iż ogień wybuchnął w skutek podłożenia. Na ratunek przybyły sikawki z dóbr hr. Ludwika Krasińskiego; wstrzymywano więc z całym zapałem szerzenie się ognia. Niepisana trwoga ogarnia mieszkańców którzy trwają w przekonaniu, że te najstraszliwsze nieszczęścia zbrodnicze niosą dłonie. Po ulicach urządzone są nocne straże, z obywateli i żołnierzy, gorliwie czuwające. Obawa jest nie płonną, gdyż znajdowano już na ulicach w czasie pierwszego pożaru różne materjały. Pogorzelcy pozbawieni dachu mieszczą się po cudzych domach i szałasach naprędce zrobionych. Nieszczęśliwi wyglądają jakiejkolwiek pomocy, która chociażby w drodze bezzwłocznych składek, mogłaby ich jako tako podtrzymać.“

═ Byliśmy znowu świadkiem nieludzkiego obchodzenia się ze zwierzętami. W ogrodzie Krasińskim gromada studentców 14 i 15 letnich, rozbiegała się w najwyższym pędzie za dwoma nieszczęsnemi pawiami, które w niezmiernym popłochu, zmiatały kurz ze środkowej alei. Przechodzący przypatrywali się obojętnie tej pogoni, a gdy się kto nareszcie przybliżył do wesołych wyrostków, karcąc ich za swywolę jeden z nich rzekł śmiało: „Przecież my nic nie chcemy, tylko wyrwać im kilka piórek do czapek.“ O naiwności!

═ Wspominaliśmy już kilkakrotnie o koncercie p. Adama Münchheimera zapowiadanym na pierwszą połowę przyszłego miesiąca. Nie kończąc na krótkiej wzmiance, poczuwamy się do obowiązku zwrócić uwagę publiczności na rozległą, nieprzerwaną, dwudziesto pięcioletnią działalność pana Münchheimera. Kompozycje jego są cenione, a usiłowaniom jego, jako kierownika uznania odmówić nie można. W ostatnich latach niejako w spadku po Moniuszce dostała się panu Münchheimerowi dyrekcja przeróżnych, licznych koncertów, a zwłaszcza „studenckich“. Z obowiązku tego obywatelskiego, p. Münchheimer wywiązywał się zawsze szczęśliwie, co za wielką zasługę poczytać mu należy, zważywszy, jak wielkie trudności piętrzą się przy spojeniu w całość chwiejnych, słabych sił amatorskich. Słuszna więc i godziwa, iż tym razem przypomni się sam, swej własnej pieśni dźwiękiem. Publiczność nasza zawsze sprawiedliwa,

---

gonów, chwytając pośród ciemnej nocy i szalejącej burzy śnieżnej za łopaty, drągi, deski i co tylko było pod ręką, dla odsypywania z szyn żelaznych śniegu, bo czuliśmy doskonale, że tu szło o życie nasze. Jak szaleni rzuciliśmy się do walki z rozpasanemi żywiołami, rozkopując zawzięcie piętrzące się massy śnieżne; jedni pracowali w najgłębszej ciemności, inni znów przy blasku światła latarń lokomotywy.

Po upływie godziny może, nabraliśmy najzupełniejszego przekonania o bezpożyteczności naszych wysileń, bo zanim zdołaliśmy uprzątnąć jako tako jedną śnieżną górę już kilkanaście nowych, nieco dalej wściekła burza naznosiła. A co gorsza, odkryto, iż szprychy przednich i tylnych kół lokomotywy, podczas ostatniego na przebicie zapory wysilenia, na nic popękały.

Gdybyśmy nawet mieli teraz wolną przed sobą drogę, nie moglibyśmy się i tak ruszyć z miejsca. Zmęczeni i zmartwieni, powsiadaliśmy napowrót do wagonów, naradzając się około pieców, nad swojem nieszczęśliwem położeniem.

Żywności brakło nam zupełnie, i w tem leżała właśnie kwestja dla nas najważniejsza. Od zimna mogliśmy się bronić zapasem drzewa nagromadzonego w tenderze i to stanowiło jedyną naszą pociechę. Narada skończyła się tem przygnębiającem objaśnieniem naczelnika pociągu, iż tego, któryby się poważył brnąć po zaspach śnieżnych na przestrzeni pięćdziesięciu mil piechotą, czeka śmierć niechybna.

Nie mogliśmy nawet marzyć o żadnej pomocy, gdyż nie podobna było kogo po nią wysłać; musieliśmy tedy poddać się cierpliwie losowi i oczekiwać ratunku, albo głodowej śmierci! Nie ma na świecie tak odważnego człowieka, któryby na takie słowa niedowiadczył zimnego dreszczu wprzód jeszcze, zanim wymówionem zostaną.

Z godzinę później, rozmowy pośród silniejszego lub słabszego wycia wiatru, ustawały zupełnie; lampy poczęły coraz mniej się palić, a większość zrozpaczonych passażerów porozsiadała się po kątach wagonów, starając się zapomnieć na chwilkę o strasznej rzeczywistości i jeżeli można — przespać się trochę.

Wieczna noc—bo prawdziwie zdawało się nam, iż nigdy się nie skończy, poczęła ustępować brzaskowi ukazującemu się na wschodzie.

Kiedy światło stawało się jaśniejsze, podróżni zaczęli się poruszać i dawać znaki życia, posuwaniem kapeluszy na tył głowy, wyciąganiem stężałych nóg i ramion, wyglądaniem przez okna wagonów na smutny w około krajobraz. A istotnie bardzo był smutny,— żadnej żyjącej istoty, żadnego śladu ludzkiego mieszkania, nic, tylko bezgraniczna biała pustynia, słupy ruchomej massy śniegu, gnane w przestrzeni burzliwym wichrem i zakrywające ponury ołowiany firmament.

Cały dzień przepędziliśmy siedząc posępnie w wagonach, mało mówiąc, za to wiele myśląc. Znowu trwająca bez końca noc i — głód.

Drugi dzień, — dzień pełen milczenia, smutku, zwiększającego się straszliwie głodu, oczekiwania bez nadziei w pomoc. Noc pełna snu niespokojnego, marzeń o biesiadach, ucztach i—przebudzenie się przed widmem obnażonego głodu.

Przyszedł czwarty dzień i skończył się, a piąty! Pięć dni okropnego zasypania śniegiem! Wściekły głód przeglądał z oczu każdego. Jakiś ponury, złowieszczy ogień tryskał z nich na wszystkie strony, niby zapowiedź czegoś, co żadnemi słowy wypowiedzieć nikt by się nie ważył.

Przeminął dzień szósty; siódmy począł się objawiać na horyzoncie, rzucając światło na wygłodzoną i zrozpaczoną gromadkę ludzi, podobnych już raczej do cieniów śmierci, aniżeli do istot żyjących. Dłużej tak zostać nie mogło! Coś co w sercu każdego wzrastało i coraz więcej dojrzewało, zawisło już na ustach.

będzie tu miała najlepszą sposobność do objawienai swej sympatji szanownemu kompozytorowi i pełnemu energji pracownikowi.

= Kazimierz Kaszewski, przełożył wierszem na nasz język tragedję Wilbrandta „Arria i Messalina".

= Wczoraj o godzinie 8 wieczorem spostrzeżono niezwykły dym wydobywający się z pieca, w pokoju mieszkalnym w oficynie fabryki Towarzystwa Akcyjnego pp. Lilpop, Rau i Löwenstein.

Robotnicy fabryczni pośpieszyli natychmiast z pomocą. Rozwalono piec i wyrąbawszy podłogę znaleziono ogień tlejący wśród belek.

Przy pomocy sikawki miejscowej, ogień ten zalano natychmiast.

Dla bezpieczeństwa zawiadomiono straż ogniową na Nalewkach, skąd przybyli topornicy wyrąbali resztki tlejącej się belki.

Szkody ograniczają się na zniszczeniu pieca i uszkodzeniu podłogi.

Gdyby dymu nie spostrzeżono o godzinie 8, pożar byłby przybrał inne wymiary, gdyż w pokoju pomienionym nikt nie nocuje, ogień byłby zatem szerzył się bez przeszkody, póki by nie wybuchnął na zewnątrz budowli.

= Wywiązując się z danego przyrzeczenia delegatom komitetu kościoła Ś-go Józefa w Kaliszu, pani Teodozja Friderici-Jakowicka przybyła do tego miasta i wystąpi z koncertem na cel restauracji świątyni urządzonym.

= W dzisiejszym numerze Muchy na pierwszej kolumnie pomieszczony jest znowu bukiet kwiatów warszawskich. Tym razem figurują w nim przeważnie przedstawicielki płci pięknej ze sfery arystokratycznej i finansowej.

= W nocy z dnia 23 na 24 września widziano w Płocku wielką łunę w okolicach Starożreb o mil kilka oddalonych od tego miasta.

— Ś. p. Ignacy Kwiatkowski, współpracownik Gazety Warszawskiej, przeniósł się do wieczności, przeżywszy lat 46.

— Bilety na Koncert A Münchheimera (który odbędzie się w niedzielę d. 10 października r. b. o godzinie 1szej z południa w Salach Redutowych) są już do sprzedania w Księgarni pp. Gebethnera i Wolffa, Sennewalda, Hoesicka oraz w magazynie p. Wernica w domu Roezlera.

— Dla ucznia W. R. złożyli na zapis: E. S. rs. 3; W. R. rs. 4 kop. 50. Summa więc cała dzięki poczciwym sercom jest już zebraną.

— *Pan G.* przesyła kop. 30 na pogorzelców Pułtuska.

— Po powrocie z zagranicy składam za zwiedzenie kopalni Soli w Wieliczce przypadającą część na mnie i synka mego, guldenów austrjackich cztery, dla pogorzelców m. Pułtuska.—*Żółt*....

— Proszeni jesteśmy o objaśnienie wczorajszego artykułu o budowie czterech domów przy ulicy Wspólnej, niedaleko Marszałkowskiej, iż takowe nie w skutek połączenia się czterech właścicieli, ale przez każdego z właścicieli oddzielnie są budowane.

— Złożyli w Redakcji „Kurjera Warszawskiego" dla pogorzelców: J. T. kop. 70, jako nieprzyjęty dług; bezimiennie kop. 50.—K. trzy koszule męzkie.

— Zarząd Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Subjektów Handlowych, przesyła rs. 46 kop. 65, zebrane pomiędzy członkami stowarzyszenia na rzecz pogorzelców miast: Pułtuska, Opola i Końskiej-Woli. Prezydujący *A. Peretz*.—Referent *Dawison*.

— *A. Z.*, za złożony zegarek repetjer daje rs. 8.

— *Panu G.*—Artykuł pański umieszczony nie będzie, pieniądze użyto stosownie do przeznaczenia.

— *Panu W. Br.*— Encyklopedja Meyera 56 tomowa znajduje się w każdej znaczniejszej księgarni. Co zaś do specjalnej niemieckiej historji to podobno Erscha i Grudera.

— *Pani Lud. K.*— W roku 1836.

— *Prenumeratorowi z Tyflisu.* — Uskutecznione natychmiast po otrzymaniu listu.

---

† W dniu jutrzejszym, o godzinie 10 tej z rana, odprawione będzie w kaplicy Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych żałobne Nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Tekli z Brykczyńskich **Gadomskiej**, jednej z najhojniejszych Dobrodziejek tego Zakładu. Zwierzchność Instytutu, uprzejmie zaprasza na nie Krewnych, Przyjaciół i Znajomych nieboszczki.

† W dniu jutrzejszym, t. j. dnia 1-go października r. b. w kościele Ś ej Barbary na Koszykach, odbywać się będzie od godziny 9-ej z rana, za duszę ś. p. Piotra i Tekli z Zubowiczów małżonków **Pleszczyńskich**, Nabożeństwo żałobne, na które, ciężko zasmucony ich zgonem pozostały syn, Krewnych, Przyjaciół i Znajomych uprzejmie zaprasza. —14669—

† W dniu 1-go października, to jest w piątek w kościele Powązkowskim, odbędzie się o godzinie 9 tej z rana żałobne Nabożeństwo za ś. p. Stanisława **Dworakowskiego**, Antoniny z Gołębiowskich **Dworakowskiej** i Marcjanny z Brzezińskich **Martynów**, na które ostatniej pozostały mąż i obecne dzieci, Krewnych, Przyjaciół i Znajomych zapraszają. —14,642—

† W dniu jutrzejszym, jako w drugą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Julji z Kosteckich **Krystek**, odprawione będzie Nabożeństwo żałobne w kościele Śgo Antoniego, przy ulicy Senatorskiej, o godzinie 9tej z rana, na które pozostały mąż z córką, Krewnych, Przyjaciół i Znajomych zaprasza. —14,645—

† Ś. p, Antoni **Zalewski**, Kassjer Teatru Wielkiego, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, przeżywszy lat 59 w dniu 29 września o godzinie 11-tej w nocy życie zakończył. Stroskana żona, córki, syn, zięć i wnuczki, uprzejmie zapraszają Kolegów zmarłego, Przyjaciół, Krewnych i Znajomych na żałobne Nabożeństwo o godzinie 11-tej odbyć się mające w dniu 2 im października w sobotę, w kościele parafji Ś-go Antoniego przy ulicy Senatorskiej i w tymże dniu na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła o godzinie 4-ej po południu na cmentarz Powązkowski.

† Pozostala żona wraz z córkami. składa podziękowanie tym wszystkim osobom, które w dniu28 b. m. to jest we wtorek, raczyły się zebrać dla oddania ostatniej chrześciańskiej posługi, zwłokom ś. p. **Teofila Jarmuszkiewicza**.

Wiadomości Polityczne.

Wczorajszy telegram wiernie streśc.ł doniesienie półurzędowe z Konstantynopola o stanie, w jakim znajdują się w obecnej chwili usiłowania mocarstw do ustalenia trwałego pokoju w Hercegowinie bez rozlewu krwi, a z dobrem ludności. Z doniesienia tego, wynika pewność co do dwóch faktów: 1°) że dwa odmienne prądy, które się od początku działania dyplomatycznego zaznaczały, objawiły się także i w zakresie komissji konsularnej: jednemu ulegają mocarstwa północno wschodnie, drugiemu południowo-zachodnie. Stanowisko Francji nie jest zdecydowanem. Anglja potrafiła przyciągnąć do siebie Wł cby i narzucić im swój własny pogląd na sprawę. 2°) że jakkolwiek usiłowania rozjemstwa do niczego stanowczego nie doprowadziły, to jednakże posłowie mocarstw znaleźli w nich ważne objaśnienie co do ostatecznych dążności powstania. Powstańcy nie chą odrywać się od Turcji, dążą tylko do wyswobodzenia się z pod ucisku i samowoli władz administracyjnych. Otóż dopóki dyplomacja nieudolności swej w zniesieniu tego ucisku nie dowiodła, agitacja wojenna w Serbji pozbawioną jest rozumnej przyczyny, o ileby z niej rzeczywiście wojna wybuchnąć miała. Wszakże jako środek wywarcia nacisku na Turcję, agitacja ta wydaje się zupełnie usprawiedliwioną.

Nadużycia administracji tureckiej były dobrze znane posłom i konsulowie nie potrzebowali objeżdżać dopiero kraju na to, aby zebrać zażalenia od uciskanej ludności. Powinna także była przewidzieć dyplomacja i to, że w razie zgodzenia się powstańców na zostawanie nadal pod władzą turecką nieodzownie wymaganemi będą przez nich pewne ustępstwa i ulepszenia, mające właśnie na celu zapobieżenie wiadomym nadużyciom. Wreszcie i to nie mogło ulegać żadnej wątpliwości, że w przypuszczeniu gotowości powstańców do rokowania o pokój, bardzo logicznie nastręczy się z ich strony podwójne żądanie; zawieszenia broni i poręczenia ustępstw przez mocarstwa europejskie. Żądanie takie musiano przewidzieć i zapewne zgodzono się na to, że dyplomatycznie rzecz biorąc musi ono być bez podstaw. Turcja uważa powstańców za buntowników i może tylko z nimi mówić nie o zawieszeniu broni, ale o złożeniu broni. Poręczenie ustępstw byłoby znowu wdarciem się w udzielność Turcji, w jej wszechmoc państwową w stosunku do poddanych. Na obu punktach przeto państwa traktujące z Turcją jak równy z równym, z uznaniem wszechwładztwa jej wewnętrznego, nie mogą mieć innego poglądu na sprawę, tylko taki, jaki ma sama Turcja. Przyzwoitość dyplomatyczna na nic innego nie pozwala.

Owóż *praktyczne propozycje*, które polecono konsulom ułonżyć na gruncie w porozumieniu się z obiema stronami mają prawdopodobnie oznaczać taki projekt pojednania, w którymby nie było mowy ani o zawieszeniu broni, ani o poręczeniu reform przez Europę. Ponieważ powstańcy sami nie żądają oderwania się od Turcji, ponieważ nie wspominają dotychczas przynajmniej, według raportów konsulów — o autonomicznem urządzeniu Bośnii i Hercegowiny — pojednanie przynieść im będzie mogło tylko ulgi konieczne, swobody mniejszego znaczenia, ulepszenia administracyjne bez naruszania zgoła stanu politycznego, tego *status quo*, o który się głównie obawiano w obozie przyjaciół Turcji i utrzymania władzy Ottomańskiej z tej strony Bosforu, w całej jej dzisiejszej rozciągłości. Anglja zatem nie powinnaby mieć nic przeciwko ustępstwom, od chwili, w której całą skromność żądań powstańczych poznała lub pozna. Z tą chwilą przeszkoda do porozumienia się mocarstw zniknie; a to znowu ułatwi przejednanie Turcji, samo bowiem jednozgodne przedstawienie projektu zgody silnie na nią oddziała. Rady jednomyślnej sześciu przyjaciół nie odrzuca się, zwłaszcza gdy przyjaciele ci mogą mieć za sobą w jednej chwili dwa miliony wojska.

Nie wiadomo dla czego posłowie Anglji i Włoch uważają misję swoją za ukończoną czy też spełzłą bezskutecznie. Jeżeli pojmowali ją niepodzielnie i chcieli spełnić w jednej chwili, to istotnie mogą o sobie powiedzieć, że nie wykonali tego, co im było poruczone. Ale przecież nie od razu Kraków zbudowany. Przed działaniem trzeba poznać jak działać. Otoż objazd konsulów po kraju dostarczył w tym przedmio-

---

Natura znużona bezowocną walką musiała wreszcie ustąpić.

Richard Gaston z Minnesoty, wysokiego wzrostu, trupio blady, z oczami głęboko zapadłemi mężczyzna — powstał. Każdy domyślał się o czem będzie mówić; wstrzymywano oddech, starano się panować nad sobą, oczy rzucające dzikie dotąd spojrzenia, przybrały teraz wyraz uroczysty, poważny.

— Moi panowie, zaczął Gaston, niepodobna już dłużej odkładać. Musimy wreszcie rozstrzygnąć, kto z nas ma umrzeć, ażeby innych od głodowej śmierci ratować.

John J. Williams z Illinos, podniósł się i rzekł:— Panowie proponuję naprzód wielebnego James Sawyer z Tennessee.

Williams R. Adams z Indiany rzekł na to:

— Ja z mojej strony przedstawiam pana Daniela Slotę z Nowegc-Yorku.

Karol Laugdon.— Ja zaś proponuję pana Samuela Bowen z Saint-Louis.

Pan Slote.— Moi panowie, ustępuję pierwszeństwa panu John A. Nastrand *junior* z Neu-Jersey.

Pan Gaston. — Jeżeli nikt nieoponuje, przeto życzeniom pana stanie się zadosyć.

Ponieważ Nastrand zaprotestował, więc ustępstwo pana Slote zostało odrzucone. Także panowie Sawyer i Bowen, wystąpili przeciwko propozycji wskazującej ich na zjedzenie, atoli dla tych samych powodów, wnioski ich odrzucono.

A. L. Bascom z Ohio.— Widzę, że porozumiano się już co do głównych podstaw naszego zgromadzenia, przeto proponuję, ażeby przystąpić do uorganizowania izby i do głosowania za pomocą gałek.

Pan Sawyer.— Panowie, przeciwko takiemu postępowaniu sprzeciwiam się jak najmocniej. Uważam takowe w zasadzie za nielegalne, a nawet niezręczne. Wnoszę, ażeby zanim przystąpimy do głosowania, wybrać przewodniczącego, bo tym tylko sposobem dalsza dyskusja pożądane przynieść może owoce.

Pan Belknap z Jawy.— Panowie, oponuję przeciwko temu wnioskowi. Nie czas jest bawić się w formalności i wiązać sobie ręce przyjętemi w takich razach ceremonjałami. Już przeszło siedem dni jesteśmy pozbawieni wszelkiego pokarmu. Każda chwila którą próżnej i czczej gadaninie poświęcamy, wzmaga tylko naszą nędzę. Mam już dosyć tych wniosków, stawianych głównie przez strony najmocniej interesowane. Sądzę panowie, że wy wszyscy zdanie moje podzielacie i ja z mojej strony, nie widzę powodu, dla któregobyśmy mieli dłużej odkładać wybór jednego lub nawet kilku z was do natychmiastowego zjedzenia Proszę o uchwalenie odpowiedniej w tym celu rezolucji.

Pan Gaston.— Przeciwko niej podniesie się z pewnością wiele głosów i straci się na to najmniej dzień jeden. Tym sposobem, to czego pan chcesz uniknąć, stanie się właśnie powodem zwłoki. Pan Morgan ma głos.

Pan Morgan z Alabamy.—Panowie, wnoszę o zamknięcie dyskusji. Wniosek ten przyjęto jednomyślnie. Głosowano następnie na wybór komitetu i na przewodniczącego; wybrano pana Gastona, na sekretarza pano Blacke, zaś pp. Holcomba, Dyera i Baldwina, wybrano na członków komisji, mającej zajmować się rozstrząsaniem propozycji tych, którzyby objawiali chęć przedstawienia się na zjedzenie.

Teraz nastąpiła przerwa trwająca z pół godziny, podczas której sam komitet tylko obradował. Gdy dano znak, iż porozumiano się już w łonie komitetu zupełnie, zgromadzenie zasiadło na swoich miejscach, dla wysłuchania raportu wypadłego na korzyść panów: Jerzego Fergusona z Kentucky, Lucjana Hermana z Louisiany i W. Mesicka z Colorado, których przedstawiono jako kandydatów na zjedzenie.

Raport przyjęto jednomyślnie.

(Dokończenie nastąpi).

cie wskazówek, może nie wszystkich jakie są potrzebbe, ale w każdym razie poważnych i użytecznych. Posłannictwo konsulów nie mogło być innem tylko wywiadowczem, i takiem też się okazało. Co więcej, sądzimy, że i w dalszym rozwoju nigdy innem nie będzie, konsulowie nic nie mają obmyślać i układać; ich rolą jest służyć za macki dla posłów, którzy sami między sobą w Stambule zgodę na podstawie instrukcyj swych mocarstw ułożą. W instrukcjach przewidzianą być już musi skala ustępstw należnych Bośniakom. Nawet Anglja w zasadzie zgodzić się na nie musiała. Nie posuwając się tak daleko jak jej to doradzał „Times,“ może ona jednak i powinna widzieć potrzebę pewnego rozluźnienia więzów, jakiemi Porta, oraz pod odpowiedzialnością jej działający urzędnicy, krępują chrześcijan w Bośnii i Hercegowinie. Przyjaźń odpychająca od siebie zeznanie tej potrzeby — gorszą jest od nieprzyjaźni. Sama Turcja, gdyby pojmowała dobrze swój interes, gdyby rozumiała samą siebie i posiadała świadomość warunków, w jakich istnieć może, dawnoby już usunęła nadużycia, które wywołały dzisiejsze powstanie.

Depesze telegraficzne.

Warszawa, dnia 30 września, godz. 1 m. 30 po południu.

Monachium 29-go.— Izba deputowanych wybrała na swego prezydenta von Owa, na wice-prezydenta Kurza, na sekretarzy Jörga i Sodena. Wszyscy należą do stronnictwa ultramontańskiego. Ultramontanie mieli 78, liberalni 76 głosów.

Cettynje 29-go.— Onegdaj pod Ośredicą w Kroacji tureckiej, wzdłuż Unny pod Prijedorem niedaleko od Kostajnicy, zaszły podobno walki pomiędzy Turkami i powstańcami. Powstańcy głoszą, że wyniki są niekorzystne dla Turków.

Belgrad 29 go.—Dekret książęcy przenosi skupczynę z Kragujewac do Belgradu.

Wiedeń 29. Słychać, że Porta urzędownie tu zapowiedziała zajęcie wojskowe wysepki położonej na Drynie. Wyspa była dotychczas sporną własnością między Serbją a Turcją, zostawała w posiadaniu faktycznym Serbów.

Berlin 29-go.— „Provinzial Correspondenz“ potwierdzając wiadomość o stanowczym zamiarze cesarza udania się z Baden-Baden do Włoch, donosi, że podróż nastąpi prawdopodobnie zaraz po 10 października. Bismarck i Moltke towarzyszą cesarzowi.

SZARADA.

Pierwszych drugich, szukajcie pomiędzy ptakami
A zaś *trzecie* znajdziecie między literami.
Całe—jako bywa w modzie
Widzieć można na ulicy i w każdym ogrodzie
A chcę się włoką po ziemi
Obłoki za niemi.

Znaczenie zeszłej Szarady *Porada).*

TEATR WIELKI.
Dziś: Pan Twardowski. Jutro: Marta.
TEATR ROZMAITOŚCI.
Dziś: Po Balu. — Filiberta. Jutro: Okno na pierwszem piętrze.— Zachód Słońca.— On niezazdrośny.

Cena okowity dnia 29 września.
78% z akcyzą 7 kop. od %
Hurtow. skład. wiadro od 635³ — —gar. od 2·6 — —
Pojedyńcza szynkarska „ — — —
stosunek garnca do wiadra 100:307¼.

Stan powietrza.
Wczoraj wieczorem ciepła st. —, dziś rano ciepła st. 8.8, w południe ciepła st. 11 84. Barometr: 749 mm. (Deszcz).

— Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warsz. st. 2 c. 7

— Do dzisiejszego Kurjera dołącza się Odezwa Redakcji **Ogniska Domowego**, tudzież Okólnik p. Prignitz i S ki, o otwarciu **Składu Piwa**.

Redaktor Herman Benni. **Wydawca Gustaw Gebethner.**
W Drukarni „Kurjera Warszawskiego —Plac Teatralny Nr 473 (nowy 5).—Дозволено Цензурою Варшава 17 (29) Сентября 1875 г.

Patrz Dodatek.